Nr 270. Kraków, Sobota 23 Listopada 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). —.A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza, układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Na dar narodowy dla skazanych.

Kraków, 22 listopada.

Wyrok gnieźnieński wywołał uczucie zgrozy we wszystkich ziemiach polskich. Jakkolwiek nie łudzono się co do poczucia prawa i sprawiedliwości trybunałów pruskich, w zastosowaniu do ludności polskiej, przecież nie przypuszczano, aby ich bezwstyd w tendencyjności sądu do takiego posunięto stopnia. — Zwykłe zbiegowisko i awanturę uliczną, sprowokowaną zwierzęcem pastwieniem się nad dziećmi polskiemi, oceniono jako bunt przeciw państwu i z 23 oskarżonych zasądzono dwudziestu na łączną karę siedemnastu lat więzienia i 10 miesięcy więzienia. Najwyższą karę, półtrzecia roku więzeinia, nałożono na Nepomucenę Piasecką, żonę murarza, biedną, schorowaną kobiecinę, matkę pięciorga drobnych dzieci.

Zasądzeni należą wyłącznie do klasy rzemieślniczej i robotniczej. Najwięcej między nimi szewców, zawsze odznaczających się krewkością i stanowczością w postępowaniu, zawsze gotowych przodować w walce o byt narodu; dostarczyły jednakże inne także cechy rzemieślnicze męczeńskich ofiar brutalności pruskiej. Więc tuż po szewcach prym wiodą murarze; ich to zawód poszczycić się ma prawo Nepomuceną Piasecką, żoną majstra murarskiego; wielu także skazanych zostało krawców, potem tokarzy i rzeźników wraz z uczniami. Wreszcie skazanych zostało kilkunastu robotników i robotnic, przypłacając osobistą wolnością obronę przyrodzonych praw języka ojczystego.

Na innem miejscu podajemy dokładny spis męczenników i męczennic za sprawę polską. Niechaj ten wyrok, na nich wydany, stanie się dokumentem dziejowym w porozbiorowej historyi Polski.

Nie czas i nie pora z bronią w ręku stawać nam do walki o prawa narodowe. Jeżeli jednak na chlubnem polu walki ginęła niegdyś młodzież polska, jeżeli mieszczaństwo i lud stawały w szeregach narodowych i niosły swe życie w ofierze za ojczystą sprawę, — to dzisiaj zmienił się tylko charakter walki, ale toczy się ona ciągle na wszystkich ziemiach polskich, i na pobojowisku zostawia ofiary. My musimy być Polską wojującą, bo mamy obowiązek bronić się do ostatniego tchu; nam nie wolno spodleć w niewoli i kark uginać w jej jarzmo. Więc przygotowani być musimy i na to także, że jak niegdyś na pobojowiskach, tak dzisiaj przed trybunałami sądów, na wysuniętych placówkach, w pruskich kryminałach, w moskiewskich cytadelach i sybirskich lodach, ginąć będą i marnieć muszą ci, których sprawa polska do obrony praw narodowych powołała. I to są także bohaterowie narodowi, wcale niegorsi i niemniejsi od tych, co padali dawniej pod gradem kul nieprzyjacielskich i pod ostrzem bagnetów.

Kilka zaledwo lat dzieli nas od okropnych wypadków w Krożach. Tam lud polski, zapomniany w żmudzkim zakątku, dawał życie w obronie swej wiary, zrosłej z całem jego jestestwem, będącej u niego synonimem ojczyzny. Okropna odbyła się wówczas egzekucya na miejscu — bezwzględny, choć przecież mniej cyniczny, niż obecnie w Gnieźnie, zapadł wyrok.

Obecnie we Wrześni na mieszczaństwo polskie, na biedny, uciemiężony stan rzemieślniczy, padł los, aby stanęło w obronie języka ojczystego, wydzieranego mu gwałtem brutalną ręką pruską. I znów padły ofiary — z innej, niż w Krożach, sfery ludności, ale z tegosamego pnia narodowego.

Ofiarom przemocy należy się obok uznania ze strony narodu, to zapewnienie, że ofiarność ich nie poszła na marne, że ich poświęcenie się idzie na rachunek ogólnego dobra. Mamy więc obowiązek tę dać im pewność, że poza nimi stoi milionowy naród, który wie o ich poświęceniu i umie je ocenić. To winniśmy dać tym, których na niebezpieczne wysuwamy placówki.

Sposobności ku temu nie braknie; do tej kwestyi powrócimy jeszcze. Na razie proponujemy, aby dla skazanych w Gnieźnie, obywateli i obywatelek polskich, zebrać fundusz, choćby skromny, na dar narodowy. To są biedni, względnie wcale niezamożni ludzi: już sam proces nadszarpał ich materyalną egzystencyę, długa kara więzienia może przyprawić ich samych i ich rodziny o kij żebraczy. Bolu, katuszy więziennej, wrócić im nie jesteśmy w stanie, ale możemy pospieszyć im z materyalną pomocą, na jaką nas stać będzie.

Złóżmy więc podatek narodowy na ofiary sądu gnieźnieńskiego. — W pierwszym rzędzie z pewnością pospieszą z datkami rzemieślnicy polscy i nie dadzą się wyprzedzić innym stanom w uznaniu dla swoich narodowych kolegów, powołanych do zaszczytnej obrony zagrożonych praw narodowych. Przy mieszczaństwie polskiem, dającem ofiary w żywych ludziach za sprawę polską, stanie z pewnością całe społeczeństwo polskie.

Od jutra ogłaszać tedy będziemy wykaz składek na skazanych Polaków w Gnieźnie. Dołożymy też starań, aby grosz składkowy, jako „dar narodowy“ we właściwe dostał się ręce, i zdamy sprawę z rozrządzenia publicznym groszem.

Składki, — niech będą nawet drobne, byle były jaknajliczniejsze, — przyjmuje administracya „Nowej Reformy“.

Ostatni akt dramatu wrzesińskiego.

Rozpisanie licytacyi.

Pan prokurator Langner, który uznał za stósowne przyznać się, że jest „także katolikiem“, należy do pospolitej obecnie w Prusiech kliki karyerowiczów, którzy na tak zwanej racyi stanu, oczywiście hakatystycznej, starają się jak najszybciej porosnąć w pierze. Mnóstwo takich „działaczy“ widzimy w Królestwie, teraz do zbioru przybywają nieodrodne ich duplikaty w Wielkopolsce. Jak piętnować takich ludzi, dla których szkoda nawet śliny?

Pan Langner bardzo porządnie na sposób niemieckich pedantów podzielił materyał procesowy na 3 części, przedstawiające po kolei: ogólne polityczne stosunki w Księstwie Poznańskiem; dalej stosunki, które się wytworzyły we Wrześni, a wreszcie zajścia przed szkołą wrzesińską. Pan Langner powtórzył poprostu pierwszy lepszy artykuł z hakatystycznego pisma, albo pierwszą lepszą mowę podszczuwacza z hakaty, wszystkie bowiem frazesy jego codziennie słyszą i czytają nieszczęśliwi Wielkopolanie.

Pan prokurator w swojem przemówieniu, które trwało $1^1/_2$ godziny, przekonywał pruskich sędziów — o przekonanie publiczności oczywiście kusić się nie mógł — że skutkiem zaostrzenia się stosunków w Poznańskiem rząd musiał wystąpić w obronie niemczyzny i zwalczać napór polonizmu. W tym celu zarządził cały szereg środków, do których należy pomiędzy innemi zaprowadzenie nauki religii w języku niemieckim! Przez to rząd wywołał niechęć „partyi polskiej“, jak powiada pan prokurator, chociaż obrońcy pouczyli go dostatecznie, że do owej „partyi“ należą wszyscy Polacy. Powstała ożywiona agitacya w prasie i na wiecach, a we Wrześni nawet dzieci posunęły się do biernej opozycyi, nie odpowiadając na niemieckie pytania i zwracając rozdawane im katechizmy niemieckie. Dzieciom władza szkolna zapowiedziała naprzód, że je ukarze, jeżeli dalej trwać będą w oporze, więc, zdaniem prokuratora, powinne były w jednej chwili nabyć dostatecznej wprawy w języku niemieckim, a zarazem pozbyć się „przesądu“, jakoby religię należało wykładać w języku dla dziatwy zrozumiałym. Rodzice pod wpływem wiecu wrzesińskiego wpływali na dzieci „ujemnie“, a gdy wreszcie władza wymierzyła opornym „karę“, to znaczy skatowała je, powstały „rozruchy“, które każdy uczciwy człowiek nazwie, zdaniem naszem, zwykłą demonstracyą oburzonych do żywego ludzi, czujących podwójnie krzywdę ze strony obcej przemocy.

Na tej podstawie przyszedł pan prokurator do wniosku, że udowodnione zostały obwinionym następujące zbrodnie: naruszenie spokoju publicznego, bunt, podburzanie do czynów gwałtownych, gruba swywola, ciężka publiczna obraza i t. d. Za te „udowodnione zbrodnie“ żądał prokurator następujących kar:

Dla Furmaniaka 9 miesięcy więzienia; dla Fr. Korzeniowskiego pół roku „cuchthausu“; dla 13-letniego A. Korzeniowskiego 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu; dla Pawlickiej 6 miesięcy więzienia; dla 15-letniego Aleks. Wiśniewskiego 4 tygodnie aresztu; dla Stachowiakowej 6 miesięcy więzienia; dla Sierakowskiego 6 miesięcy więzienia; dla Bednarowiczowej 6 miesięcy więzienia; dla Zientka 6 miesięcy; dla Balcerkiewicza 9 miesięcy; dla Chojnackiego 1 rok więzienia; dla Dzieciuchowicza $1^1/_2$ roku więzienia; dla Piaseckiej $2^1/_2$ roku więzienia; dla Żołnierczykowej 9 miesięcy; dla Żołnierczyka 9 miesięcy; dla 17-letniego Musielaka pół roku więzienia; dla Maciejewskiego 1 rok; dla Haehnela 1 rok; dla Jagodzińskiego dwa miesiące; dla Jezierskiej 4 tygodnie; dla Stachowskiego 6 miesięcy; dla Jarmuszkiewicza 8 miesięcy więzienia; dla Rydlińskiego 4 tygodnie aresztu.

Pan prokurator rozpisał poprostu licytacyę kar, ażeby trybunałowi ułatwić „sądzenie“!

Mowy obrońców.

Pierwszy przemówił adwokat p. Türk, izraelita, który w ściśle prawniczych wywodach zbijał punkt za punktem przemówienie prokuratora. Udowodnił dla każdego prawnika nicość aktu oskarżenia, ale prawnicy pruscy mają kodeks tylko dla pozoru.

Znany Wielkopolsce i poza jej granicami obrońca w sprawach politycznych p. Woliński zmiażdżył wprost całą sztuczną budowę prokuratora. Mowa p. Wolińskiego zbudowana była na fundamencie argumentów, wziętych z arsenału prawdy, prawa i uczuć ludzkości, poparta mnóstwem dowodów niewinności oskarżonych, a przynajmniej nieświadomości winy u nich, zebranych przez dzielnego obrońcę z mrówczą skrzętnością i znakomicie przeciw aktowi oskarżenia wyzyskanych. Materyałem tym i świetnem przygotowaniem się mecenas Woliński imponował wszystkim uczestnikom procesu, a jeżeli nie zdołał przekonać trybunału i zmiękczyć serc sędziów, to wyłącznie dlatego, że sędziowie z góry powzięli wyrok potępiający.

Poseł Dziembowski, jako obrońca, omówił sprawę ze stanowiska narodowo-politycznego, zwracając uwagę trybunału, że niesprawiedliwe zasądzenie obwinionych przynieść musi szkodę samemu państwu, wywołując skrajne pośród ludności polskiej dążenia i osłabiając zaufanie do sądów.

Wyrok.

Po replikach prokuratora i duplikach obrońców udał się trybunał na naradę, która trwała prawie sześć godzin. Jeżeli uwzględnimy wyrok, który po tej naradzie zapadł, to wyrazić musimy zdziwienie, że sędziowie w przeciągu 6 godzin potrafili zupełnie stłumić głos swojego sumienia. Prokurator rozpisał licytacyę, wniósł o wysokie kary, ażeby mógł drogą targu tu i owdzie choćby o połowę „opuścić“, a tymczasem trybunał po „sumiennej“ naradzie przelicytował samego prokuratora!

Gdy przewodniczący, p. Kah, po wygłoszeniu faryzeuszowskich motywów wyroku, zaczął czytać spis kar, publiczność wręcz osłupiała. Co chwila rozlegały się pośród niej okrzyki: „Jezus Marya! To niepodobieństwo!“ Nawet Niemcy wołali: „Es ist unerhört!“ Oskarżeni z męstwem i pogodą umysłu przyjęli wyrok, a nawet tak srodze ukarana Piasecka nie uroniła łzy.

Oto dokument sprawiedliwości pruskiej, ów spis kar według wymiaru trybunału:

Piasecka, żona murarza, zasądzoną została na dwa i pół roku więzienia (tak chciał prokurator).

Dzieciuchowicz, rzeźnik, na dwa lata więzienia (prokurator wniósł $1^1/_2$ roku).

Chojnacki, szewc, na 2 lata więzienia (prokurator wniósł 1 rok).

Balcerkiewicz na 1 rok i 3 miesiące więzienia (prokurator wniósł 9 miesięcy).

Furmaniak, szewc, na 1 rok więzienia (prok. wniósł 9 miesięcy).

Młoda mężatka Bednarowiczowa, z domu Jerzykiewicz, córka rzeźnika, na 1 rok więzienia (prok. wniósł pół roku).

Zientek, szewc, na 1 rok więzienia (prokur. wniósł 6 miesięcy).

Haehnel, krawiec, na 1 rok więzienia (prok. tak samo).

Fr. Korzeniowski, robotnik, na 1 rok cuchthauzu (prok. wniósł o pół roku).

13-letni syn jego Antoni Korzeniowki na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora).

Pawlicka, robotnica, na 9 miesięcy więzienia (prok. wniósł o 6 miesięcy).

Sierakowski, robotnik, na 9 miesięcy więzienia. (Prokurator wniósł o 6 miesięcy).

Katarzyna Żołnierkiewiczowa, żona krawca, na 9 miesięcy więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

Józef Żołnierkiewicz, krawiec, tak samo.

15-letni Aleksander Wiśniewski, uczeń szewski, na 4 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora).

Stchowiakowa, żona szewca, na pół roku więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

Stachowski tak samo.

17-letni Musielak, uczeń szewski, na 9 miesięcy więzienia, z czego policzono 5 miesięcy na więzienie śledcze. (Prokurator wniósł tylko o pół roku więzienia i policzenie go za areszt śledczy).

Jagodziński, szewc, na 2 miesiące więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

Jezierska, żona tokarza, na 4 tygodnie więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

Oskarżeni: Szypulski, Maciejewski, Jarmuszkiewicz i Rydliński zostali uwolnieni.

Skazanych Balcerkiewicza i Chojnackiego natychmiast aresztowano i po wyjściu z sali nałożono im na ręce kajdanki.

„Dziennik Poznański“, ogłosiwszy ten wyrok, napisał pod adresem trybunału: „Niech wam Chrystus zapłaci!“ Zaiste przyjść musi dzień sądu.

Suma kar wynosi 17 lat i 10 miesięcy więzienia, tudzież 1 rok „cuchthausu“ i 6 tygodni aresztu.

Zacny kapłan.

W ciągu procesu i prokurator i przewodniczący gwałtownie występowali przeciwko ks. wikaremu Laskowskiemu, katechecie szkoły wrzesińskiej. Otóż ks. Laskowski, jako zacny kapłan, który przepisów kościoła nie nagina do chwilowych potrzeb władzy świeckiej, otwarcie potępił naukę religii w języku niemieckim, jako przeciwną przepisom kościoła, a nawet pisma świętego.

Gdy nauczyciel, renegat Koralewski, zaczął opowiadać we Wrześni, jakoby ks. prałat Kulesza z Miłosławia miał radzić rodzicom, ażeby się ugięli wobec twardej konieczności, ks. Laskowski dla wyjaśnienia sprawy napisał do ks. Kuleszy o wyjaśnienie. Ludność Wrześni — jak zeznał ks. Laskowski — była oburzoną, że ksiądz katolicki mógł udzielić takiej rady rodzicom polskim. Treść tego listu znał prokurator i również z tego powodu występował przeciwko ks. Laskowskiemu.

Otóż ks. Laskowskiemu, który bez względu na władze państwowe i nie zważając na ewentualne skutki co do swojej osoby, wystąpił mężnie w obronie religii, a pośrednio polskości, należy się cześć i uznanie.

Wybory w Jaśle i Gorlicach.

W sprawie sławnych wyborów w Jaśle ogłosili, jak wiadomo, urzędujący wówczas członkowie komisyi wyborczej z burmistrzem drem Pawłoskim, pismo w dziennikach lwowskich, skierowane ku obronie tych wyborów, a przeciw wyborom gorlickim. Burmistrz miasta Gorlic, a kontrkandydat p. Jaworskiego, ogłasza obecnie w „Słowie Polskiem“ następujący list otwarty do burmistrza jasielskiego:

Zwrócono mi tu uwagę na pismo, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów „Czasu“ i „Dziennika Polskiego“, podpisane przez W. pana, jako przewodniczącego komisyi wyborczej, oraz kilku innych panów, jako członków tejże komisyi. Wiem z odnośnych ustaw, że podczas wyborów istnieje komisya wyborcza, wiem, że taka komisya istniała w Jaśle, dnia 11 września r. b., przy wyborach w Jaśle — słyszałem nawet, że bardzo gorliwie pracowała, że wśród męczącej pracy urządzała sobie dłuższe wypoczynki — a znużona całodzienną walką, jeszcze w następnych dniach, po dniu wyborów, mozoliła się nad swem dziełem, wskutek czego. akta wyborcze z wyborów, odbytych 11 września, odeszły do Gorlic, jako głównego miejsca wyboru, dopiero 15 września. O tem wszystkiem słyszałem, ale się tego nie spodziewałem, aby członkowie komisyi, w której gronie zasiadało pięcin prawników, nie wiedzieli, że mandat ich skończył się, jeżeli już nie 11 września wieczór, to co naj-

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

36 (Ciąg dalszy).

Ale ona już nie czytała. Z przymkniętemi oczami, odpędzając wszelkie myśli uboczne, wznosiła serce do Boga i razem z tym kielichem z ołtarza, oddawała Mu je całkowicie. Kapelusz panny Rokickiej, nieznajomy tancerz, piknik nawet — wszystko gdzieś się rozwiało, znikło... i modlić się zaczęła całą duszą, prosząc o opiekę i błogosławieństwo dla siebie i dla swoich, o łaski wszelkie i żeby babunia była zawsze zdrowa i żyła długo! długo! i dziadunio także. I żeby Ania wyleczyła się i żeby wszystkim było dobrze i stryjowi i mamie i Tereni i wszystkim. I żeby krajowi całemu Bóg zesłał dobro wszelkie i spokój i swobodę i dobre urodzaje i żeby ludzie nie chorowali i byli dobrzy i szczęśliwi wszyscy. — A gdy na Podniesienie odezwały się znowu dzwonki i organy umilkły i zrobiła się wielka cisza, jej serce rozpłynęło się w miłości i w uroczystem dziękczynieniu i zdawało jej się, że weszły w nie te wszystkie błagania i prośby co naokół drgały i że pierś jej rozszerza się uczuciami tych tysięcy, a serce, jak czara po brzegi pełna, wznosi się wysoko do Boga. I powtarzać zaczęła:

„Nad niemi, nad niemi ulituj się, Boże!“

Msza skończyła się wśród ciszy. Tylko podczas ostatniej ewangelii, zrobił się ruch koło drzwi, bo niektórzy wychodzić zaczęli. Ale inni znów skupili się bliżej ołtarza. A na stopniach ukląkł proboszcz, zakrystyan i chłopcy do Mszy i zaintonowano:

Święty Boże!

I po pierwszej zwrotce odśpiewanej drżącym głosem starego księdza — nagle przemówił lud. Było to zrazu coś, jakby ciemna chmura, jakby grzmot oddalony, który rośnie, rośnie i zbliża się, aby wybuchnąć nad głowami wołaniem olbrzymiem: Święty Nieśmiertelny! głosem podobnym do tysiąca trąb, złocistym i jasnym dźwiękiem, hukiem rozsadzającym i mury kościelne i piersi ludzkie i aby potem powoli opadać, zniżać się i kończyć prawie szeptem: Zmiłuj się nad nami!

I znów nastała chwila ciszy. I znów od ołtarza podniósł się stary głos:

— Święty Boże, święty Mocny, święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

I znowu buchnęła pieśń, jak płomień, rosła aż pod niebo i opadła gorącem tchnieniem na ziemię.

I szła tak dalej — to drżąca w ustach staruszka przed ołtarzem — to potężna i wspaniała rwąc się falą z ust ludu. To wzlatując wysoko, śmiało dzwoniła u tronu Pańskiego — to brzmiała przed Nim w suplikacyi i błaganiu, to rozlewała się potokiem na głowy ludzkie w żałości i skardze.

Lud mówił do swego Boga.

Po skończonem nabożeństwie, odwiecznym zwyczajem, szła pani marszałkowa na groby rodzinne. I teraz skierowały się cztery panie ku oddalonemu końcowi cmentarza, gdzie za żelazną kratą wznosił się krzyż kamienny, pod którego cieniem spali w grobach członkowie rodziny Halickich. Było ich tam sporo. Na czterech rogach zasadzone modrzewie rzucały cień koronkowy na kamienne płyty — tylko gdzieniegdzie błyszczały złote napisy i żółte nieśmiertelniki w wiankach. Spokojny to był kątek, zacieniony i chłodny i gwar świąteczny niewyraźnie tu dochodził.

Marszałkowa otworzyła furtkę i oparta na kiju stanęła. Spokojna i surowa, patrzała na leżące przed nią mogiły, Tam, pośrodku, spoczywali rodzice, a obok puste miejsca czekały na ich oboje. Tu blisko wielki biały kamień nosił tylko napis: Juliusz Halicki, 1841—1864. Był to najstarszy z jej synów, pierwszy, oczekiwany... upragniony! Poczęty z najgorętszej miłości, wykołysany marzeniami — ukochany nad wszystko. Piękny, zdolny, o szlachetnem sercu. Wcześnie go śmierć zabrała, śmierć piękna, ale jakże okrutna! Dalej leżał Antoni. Za nim skromny krzyż z napisem, wzniesiony na pamiątkę Stefana, którego ciało pozostało gdzieś na obczyźnie, ale którego duch pewnie tu nieraz przebywał.

A tam w rogu, pod samym murem, widniał napis króciutki: Celina. I nazwiska nawet nie położono na tym kamieniu, co pokrywał szczątki tej nieszczęśliwej kobiety i był ostatnim aktem jej romansu. Ale kwiatów było jednak najwięcej na tym grobie — kwitły bratki i lewkonie, i lilie białe wysoko wznosiły swe kielichy.

A za temi, w drugim rzędzie, leżały inne jeszcze kamienie, omszone już i nie świecące złotem liter. Nad tymi, co tam spali, już żadne serca nie bolały.

Marszałkowa stała nieruchoma, mała i zgarbiona, nad grobami ukochanych. Oczy jej przenosiły się z jednego na drugi, powolnie, miłośnie, błądząc po tej ziemi, do której sama też wkrótce położyć się miała. Ale ciągle, co chwila, oczy te wracały ku wielkiej, białej płycie, i spoczywały na imieniu syna: Juliusz Halicki, 1841 — 1864. Tyle lat minęło od owej chwili — a ból był zawsze tensam. I poprzez darń mogilną widziała nieruchome ciało i piękną, martwą głowę. I dwie łzy zbierały znowu powoli w oczach staruszki, spływały po twarzy w wyżłobionych bruzdach i spadały na złożone ręce.

I pani marszałkowa powoli odwracała się od grobów, przymykała znów furtkę i zgarbiona, postukując laską, szła ku kościelnej bramie.

IX.

Po oddaniu Bogu, co boskiego i odprawieniu niedzielnych modlitw, po zjedzeniu obiadu, smaczniejszego i obfitszego, niż w inne dnie, w oczekiwaniu wieczornego chłodu, a z nim razem i weselszej zabawy, ludzie odpoczywali. Na folwarku zaległa cisza. W głębokościach odryny, w czeluściach piekarnianych, a nawet wśród grząd kapusty, pod płotem, za wysokiemi pokrzywami i nad sadzawką wśród krzaków łoziny, leżeli tu i owdzie, jak martwe ciała, pogrążeni we śnie ludzie. Wymyci, uczesani, najedzeni od święta, nie mając nic lepszego do roboty, wyciągali zmęczone całotygodniową pracą członki, na pachnącem sianie, lub na murawie w cienistem ustroniu, pod głowę kładli zwiniętą chustkę, siermięgę, lub poprostu kułak — i spali.

Spali snem twardym, kamiennym, bez marzeń, bez rojeń. — Słońce chodząc po niebie, zajrzało im czasem w same oczy, muchy siadały im na twarzy, ale to ich nie budziło. — Dzieci, podrzemawszy trochę, prędzej się ruszyły i szły bawić się razem na podwórzu. — Ale w gorącu i ciszy, i one leniwiej się bawiły, niż zwykle. — Nie było hasania, ani bijatyk, ani drażnienia psów. — Osowiałe i zegrzane, siedziały przy drodze, przesypując kamyki; albo robiły ogródki, wtykając gałązki zielone w kupy piasku. — Psy nawet szukały cienia, i kładły się pod płotem, wyciągając jak długie cztery swe łapy — i tylko zrzadka głowę rzucając dla połknięcia jakiej dokuczliwej muchy.

Tak samo i koło pałacu wszystko spało. W kredensie było pusto, bo Grzegórz poszedł do żony na kwaterę, a chłopiec też gdzieś się ulotnił. W garderobie, panna Borsakówna zagrzebała się za parawanem w wysoko spiętrzone poduszki. A i Werusia drzemała na swoim szlafbanie.

Na werandzie od strony jeziora, gdzie był cień i chłodniejszy powiew, panienki się roztasowały. Ania, cierpiąca już od rana na migrenę, leżała na wyplatanym szezlongu, starając się słuchać czytania Zosi. Po jej twarzy przebiegały czasem nerwowe drgania i powieki ciężko opadały.

Wokoło było jasno i cicho. Wielka szyba jeziora, nie poruszona najmniejszym podmuchem, błyszczała jak roztopione srebro w zielonych ramach drzew. Niebo było bez chmurki, szafirowe i gorące. Ptaki nawet nie śpiewały po gałęziach, drzemiąc może także w niedzielnej ciszy. Muchy tylko brzęczały i wirowały w promieniach słońca, i pszczoły unosiły się nad kwiatami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wyżej w dniu 14 września po odesłaniu aktów wyborczych do Gorlic. Przekonałem się z pisma WWpp., że wbrew obowiązującym przepisom komisya wyborcza dotąd w Jaśle istnieje i nawet w dwa miesiące z górą po wygaśnięciu jej mandatu wydaje publiczne pisma, zaczepiające prawomocność listy wyborców innego miasta i nielojalne postępowanie moje przy wyborach 11 września.

Otóż — pomijając zarzuty, dotyczące mnie osobiście — to ponieważ panowie członkowie byłej komisyi wyborczej sami oświadczają, że już odnieśli się do władz powołanych do tego z żądaniem ścisłego dochodzenia zarzutów, podniesionych w proteście wyborców gorlickich — czego ja także gorąco pragnę — przeto ograniczę się tylko na razie do zarzutu, jakim sposobem lista wyborców gorlickich z trzystu kilkunastu w roku zeszłym, wzrosła do 700 z górą w roku bieżącym.

Przedewszystkiem prostuję, że liczba wyborców w Gorlicach w r. z. wynosiła 397 — a nie trzysta kilkanaście, a że w roku bieżącym wzrosła do 747 (o ile sobie przypominam), to skutkiem tej samej przyczyny, którą panowie zastosowaliście w Jaśle, gdzie liczba wyborców w roku zeszłym wynosiła 449, a w roku bieżącym 773. Przyczyną tego wzrostu było, że w Gorlicach powołaliśmy do wyborów kobiety, współposiadaczy realności i korporacye, czego w roku zeszłym zaniedbaliśmy uczynić, a co się praktykuje we wszystkich miastach przy wyborach sejmowych, i co jest uzasadnione w orzeczeniu Tryb. admin. z 13 stycznia 1896, L. 352 i w rezolucyach Sejmu krajowego.

Widać z tego zarzutu, że jeżeli go zwracacie panowie przeciwko Gorlicom, to w pierwszej linii dotyczy on listy wyborców jasielskich, którą musiano, aż czterokrotną zmianą i uzupełnieniami naciągać, by przewyższyła liczbę wyborców gorlickich. Spokojny więc jestem o rezultat dochodzeń i wdzięczny panom bardzo, żeście sprawę tę na taką wprowadzili drogę. Dziwi mnie tylko, że na piśmie w WPP. nie widzę podpisu komisarza — i on należy do jej składu i z jego to rozkazu lista wyborców w Jaśle została kilkakrotnie z pominięciem komisyi reklamacyjnej powiększaną i modyfikowaną.

Byłoby mi przyjemnie, gdybyśmy wzajemnie oczekiwali rezultatu dochodzeń sądowych, do których mam zupełne zaufanie. — Z poważaniem

W. Biechoński.

Lwów, 18 listopada 1901.

Sprawy parlamentarne.

Stronnictwa niemieckie w parlamencie wiedeńskim przez swój znany manifest w sprawie uruchomienia Izby poselskiej okazały nie tyle dojrzałości politycznej i „patryotyzmu austryackiego“, którym się tak chętnie chełpią, co sprytu politycznego. Niema wątpliwości bowiem, że jeżeli obecnie po pewnym czasie przesilenie znowu zawita w mury wiedeńskiej Rady państwa i wszystko się rozbije, to w oczach sfer decydujących odpowiedzialność spadnie wyłącznie na Czechów. Że takie zapatrywanie już teraz ugruntowywać się zaczyna, świadczy złe przyjęcie, jakiego doznał jeden z przywódców młodoczeskich, dr Herold, na audyencyi u cesarza, o czem donosiliśmy we wczorajszych telegramach.

W tym więc stanie rzeczy gdyby się ziściła oddawna przewidywana możliwość okresu absolutystycznego dla Austryi, to Czesi mieliby decydujący bezwzględnie w takim razie czynnik przeciw sobie. Niemcy prawdopodobnie przewidzieli to wszystko, wydając swój manifest, obliczyli się dokładnie, że Czesi nie będą mogli, czy może tylko nie będą chcieli, zrezygnować ze swoich żądań, zaproponowali więc kupno o którem wiedzieli że nie będzie zawarte, aby zagarnąć wyłącznie na swoją korzyść odszkodowanie za niedojście do skutku interesu.

Jest w tem spryt, ale jest niewątpliwie także i — przewrotność polityczna.

W chwilowem zawieszeniu broni, jakie bądź co bądź po wymianie manifestów nastąpiło, nie zaszła żadna ważniejsza zmiana. Konserwatywna szlachta czeska wydała tylko komunikat w sprawie oświadczenia niemieckiego, który zapewnia o zamiarze zachowania i nadal jak najściślejszej łączności z klubem młodoczeskim, jednakże w drugiej części znacznie się różni tonem od odpowiedzi wystosowanej przez ten klub. Zapowiada bowiem bez zastrzeżeń, że „z ochotą przyjmie w danym razie zaproszenie na konferencyę dla uzdrowienia stosunków parlamentarnych“ i nie waha się wyznać otwarcie, że z „sympatyą wita krok niemieckiej lewicy“.

Wprawdzie dalej komunikat wyraża przekonanie, że niepowodzenie rokowań pojednawczych musiałoby spaść w danym razie na tych, coby zajęli nieprzejednane stanowisko wobec żądań czeskich, jednak mimo to i mimo przytoczonych powyżej zapewnień o solidarności z klubem młodoczeskim, można wyczytać pomiędzy wierszami komunikatu, że klub konserwatywnej szlachty czeskiej niezupełnie podziela nieprzejednane stanowisko swoich sojuszników i że radby przestrzedz przed przeciąganiem struny.

O tem wszystkiem mówiono zapewnie obszernie na posiedzeniu wczorajszem parlamentarnej komisyi młodoczeskiej, która obradowała w obecności ministra dla Czech dra Rezeka, a potem wspólnie z komisyą parlamentarną szlachty czeskiej roztrząsała sprawy, a wreszcie wysłała deputacyę do ministra Koerbera ze znanym już memoryałem.

W komisyi budżetowej tymczasem obrady szły zupełnie spokojnym trybem, bez śladu czeskiej obstrukcyi, bo nawet mowcy czescy wcale nie zabierali głosu. Mówiono dalej o budżecie ministerstwa obrony krajowej, minister Welsersheimb zapewniał, że nie ma gorętszego pragnienia, jak spełnić przez posłów wyrażone życzenia, dr Kozłowski dziękuje mu za dobre serce i raz jeszcze poruszył kilka żądań, jak w sprawie dostaw dla armii, stosunków pomiędzy przełożonymi a żołnierzami i zachowania się wojskowości wobec ludności cywilnej i władz, zwłaszcza autonomicznych. P. Barwiński żądał, aby oficerowie obrony krajowej, przeznaczani do Galicyi, znali języki: polski i ruski; minister Welsersheimb, jeszcze raz, wedle swego zwyczaju, przyrzekał wszystko i wszystkim, poczem przyjęto ten ustęp budżetu.

Nad sprawami parlamentarnemi więc zawisła chwilowa a pożądana cisza, ale mało jest danych do przypuszczenia, że zwiastuje ona trwałą pogodę.

Z krakowskiej Rady miejskiej.

Kraków, 15 listopada.

(Pisma. — Statut. — Spadek po kardynale Dunajewskim. — Dla pogorzelców. — Kurs nauki zręczności. — Dodatek drożyźniany dla nauczycieli. — Szkoła e angelicka. — „Pomniki Krakowa“ p. St Cerchy. — Zamknięcie rachunkowe. — Odpisanie zaliczek. — Wybory.)

Na wczorajszem posiedzeniu odczytano pisma robotników miejskich, zajętych przy czyszczeniu kanałów, o dodatek zimowy i praktykantów manipulacyjnych magistratu, o posunięcie do awansu. Następnie dr Seinfeld zażądał, aby wobec sankcyi statutu miasta Krakowa nowy regulamin wyborczy prezydent odesłał do sekcyi prawniczej.

Z porządku dziennego sekretarz Banaś przedstawił wnioski sekcyi dobroczynnej, aby fundusz po ś. p. kardynale Dunajewskim w kwocie 25.925 K. 12 h. ustalić do sumy 30.000 K, przez odkładanie procentów i przelać go do funduszu miejskiego na cele ubogich. Do funduszu tego należy potem wcielać wszystkie w przyszłości legaty testamentowe, które dla ubogich miasta Krakowa bez szczegółowych postanowień przypadną.

Ks. Bukowski zgłasza wniosek, aby 1/4 funduszu po ś. p. kardynale Dunajewskim przeznaczyć na rzecz budowy domu pracy.

Dr Rosenblatt nie rozumie wniosku sekcyi. Po co tworzyć w funduszach dla ubogich osobne fundusze. Zgłasza wniosek, aby wniosek sekcyi i wniosek ks. Bukowskiego odesłać z powrotem do sekcyi.

Po przemowach radców Ponikły, Pareńskiego, Wechslera i Epsteina, sprawozdawca p. Banaś oświadcza, że nie zgadza się z wnioskiem ks. Bukowskiego, bo gdyby 1/4 część funduszu odkładać na rzecz budowy domu pracy, sprawa ta postępowałaby zbyt powoli. Rada wkrótce zajmie się sprawą utworzenia biur pośrednictwa pracy a potem trzeba będzie pomyśleć o sprawie utworzenia domu przymusowej pracy.

Wniosek dra Rosenblatta uchwalono, poczem przyznano dla pogorzelców Sokala 200 koron. Uchwalono następnie oświadczyć się przeciw projektowanemu przez krajową Radę szkolną zaprowadzenia w III klasie szkół wydziałowych męskich nauki zręczności w materyale metalowym i wyrażono życzenie, aby nauka ta prowadzoną była w materyale drzewnym. Również wyrażono życzenie, aby przez 3 jeszcze lata w jednej z tutejszych szkół wydziałowych naukę zręczności prowadzono wedle dotychczasowego, t. zw. systemu krakowskiego na szwedzkim opartego; natomiast zgodzono się, aby w innych szkołach wydziałowych nauka ta opierała się — jak tego chce krajowa Rada szkolna — na systemie niemieckim.

Radca mag. Buczkowski przedkłada następnie wniosek następujący: „Nad prośbą nauczycielstwa młodszego i prowizorycznego szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie o udzielenie dodatku drożyźnianego przechodzi się do porządku dziennego, a to dla braku funduszów.“

Dr Bujwid sądzi, że należałoby się zająć wyszukaniem funduszów na ten cel i prośbę nauczycieli odesłać do sekcyi skarbowej.

Ks. Spis wie, że fundusze miasta są bardzo małe, ale sądzi, że należałoby dodatek drożyźniany uchwalić.

R. m. Kwiatkowski sądzi, że wniosek prof. Bujwida należy odesłać do komisyi budżetowej.

Prof. Bujwid zgłasza wniosek, aby na cel dodatku drożyźnianego dla nauczycieli przeznaczyć 4,000 koron. — Wniosek ten upadł, ale w myśl pierwszego wniosku prof. Bujwida odesłano sprawę do sekcyi skarbowej.

Obradowano dalej nad wnioskiem sekcyi szkolnej, aby „przejść do porządku dziennego nad prośbą gminy ewangielickiej o udzielenie jednorazowej subwencyi na pokrycie kosztów budowy szkoły przy kościele św. Marcina“.

Dr Bandrowski sądzi, że należy wniosek odesłać do sekcyi skarbowej. Coś pomódz powinniśmy, bo gmina ewangielicka, stawiając szkołę, wyręczyła miasto.

R. Bartoszewicz podnosi, że gmina ewangielicka w Krakowie jest bardzo zamożna, a szkoła którą wybudowała, jest niemiecką, więc nie należy nic dawać.

Wniosek sekcyi uchwalono. Nad prośbą ks. Zbyszewskiego o udzielenie stałej rocznej subwencyi dla instytucyi „Domu Rodzinnego“ w Krakowie, przeszła Rada do porządku dziennego. — P. Stanisławowi Cersze udzielono zasiłek w kwocie 2.000 koron, płatny w 2 ratach, na rzecz wydawnictwa „Pomniki Krakowa“. — Przyjęto następnie do wiadomości sprawozdanie o zamknięciu rachunkowem: funduszu amortyzacyjnego za rok 1899, funduszu pożyczkowego za rok 1899, funduszu emerytalnego urzędników magistratu za lata 1895—1899, funduszu Muzeum Narodowego za rok 1899, funduszu budowy teatru za rok 1899, funduszu Rudolfa za lata 1895—1899, funduszu Dietla za rok 1899, funduszów różnych fundacyj za lata 1893—1899, funduszu emerytalnego artystów i artystek sceny krakowskiej za r. 1899. — Odpisano z niespłaconej zaliczki przez ś. p. Ant. Dołęgę, nadpompiera, 126, przez ś. p. Leopolda Münnicha, kontrolora kasy, 180 koron. — Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dra Stanisława Krzyżanowskiego dyrektora archiwum akt dawnych miasta Krakowa. — Wniosek, aby dla szkoły polskiej w Batignolles przeznaczyć zasiłek 500 koron, odesłano do komisyi budżetowej. — Pp. Kasparka i ks. Spisa wybrano delegatami, którzy, imieniem gminy, wezmą udział w rozprawie konkurencyjnej, jaką Rada szkolna okręgowa przeprowadzi w sprawie obowiązku ponoszenia wydatków na lokal, sprzęty i narzędzia dla nauki zręczności. — Kuratorem dla 3 klas wyższych szkoły imienia św. Scholastyki na 3 lata wybrano prof. Kasparka. — Delegatami do wydziału szkoły handlowej wybrano pp. Cyfrowicza, Federowicza i Lea. — Z wybranych na ostatniem posiedzeniu 14 członków wielkiego wydziału krakowskiej Kasy oszczędności ustalono, kto ma być następcą po hr. Potockim do r. 1903, a kto następcą po ś. p. Pieniążku do r. 1902. W miejsce hr. Potockiego wejdzie p. Chyliński, w miejsce ś. p. Pieniążka dr Markiewicz.

Sprawozdanie z obrad nad sprawą teatru ludowego dajemy na innem miejscu.

Balon „Quo vadis“.

Wczoraj otrzymaliśmy telegram, donoszący, że pod Troyes we Francyi spadł dnia 20 b. m. balon „Quo vadis“, na którym przedsięwzięto naukową podróż. Lakoniczną tę wiadomość telegraficzną uzupełniają informacye listowne, które z Paryża wysłano jeszcze przed owym telegramem, które atoli, rzecz prosta, dzisiaj dopiero nadeszły do Krakowa.

Otóż w stolicy nad Sekwaną balony stały się hasłem dnia i to nietylko pośród szerokiej publiczności, ale także w najpoważniejszych kołach naukowych. Niezaprzeczone postępy, które w ostatnich czasach uczyniła sprawa żeglugi napowietrznej, stały się dla uczonych bodźcem, ażeby balony wyzyskać w jak najobszerniejszym zakresie dla celów naukowych. Właśnie z inicyatywy lekarza, dra Guglielminetti'ego, pracują w Paryżu nad utworzeniem wielkiej balonowej wyprawy naukowej, w której mają wziąć udział najwybitniejsze siły zawodowe. Do kosztów wyprawy ma przyczynić się także państwo, a nawet gmina miasta Paryża.

Paryski Klub aeronautów daje do rozporządzenia 4 balony; rząd odstępuje park tuileryjski dla napełniania i wzlotu balonów; miasto Paryż dostarcza gazu. Wyprawy naukowe, które temi balonami wyruszą w podróż napowietrzną, mają przedewszystkiem badać objawy tak zwanej „choroby górskiej“, którą w Ameryce południowej nazywają „mal di Puna“, a która objawia się już na wysokości mniej więcej 2000 metrów. Obok tego będą te wyprawy zajmować się badaniami nad wpływem powietrza w znacznej wysokości na obieg krwi i oddechanie, mają więc na celu wyłącznie wzbogacenie nauki o fizyologii.

Dr Guglielminetti już przed kilku laty czynił analogiczne spostrzeżenia podczas dwutygodniowego pobytu swojego na wierzchołku Montblanc, a więc na wysokości 4500 metrów, ale następnie przyszedł do przekonania, że tego rodzaju doświadczenia w chacie góralskiej natrafiają na rozmaite przeszkody. Gondola balonu sama nasunęła mu się na myśl, a podróże balonem przedsiębrane wspólnie ze Spelterinim wykazały trafność pomysłu. Spostrzeżenia i doświadczenia podzielono na cztery grupy, które przydzielono czterem grupom uczonych, mającym przedsiębrać podróże w czterech balonach. Balon „Eros“ ma 2000 metrów sześciennych pojemności, balon „Tytan“ 2000 m., balon „Centaur“ 1600 m., a wreszcie balon „Quo vadis“ 2000 m.

Otóż dnia 20 b. m. wzniósł się w ogrodzie tuileryjskim balon „Quo vadis“ w powietrze, a w gondoli zasiedli, obok kapitana Wiktora Bacona, drowie Lapicque i Calagareano, zabrawszy dla doświadczeń trzy psy, dwie wiewiórki i narzędzia naukowe. Jak wiemy, wyprawa wylądowała koło Troyes, a jakie poczyniła spostrzeżenia, o tem doniosą późniejsze sprawozdania.

Kronika.

Kraków, 2 2listopada.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 24 powieści Jasieńczyka p. t. „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej“.

W Towarzystwie Biblioteki słuchaczów prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w niedzielę dnia 24 listopada b. r. o godzinie 11 przed południem zwyczajne walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) sprawozdanie ustępującego zarządu i komisyi skontrującej oraz udzielenie absolutoryum. 3) sprawozdanie sądu konkursowego. 4) wybór nowego zarządu i komisyi skontrującej. 5) wnioski i interpelacye.

Ślub. Wczoraj odbył się w Krakowie w kaplicy OO. Zmartwychwstańców ślub p. Eugeniusza Friedberga, koncepisty namiestnictwa przy starostwie w Białej, z panną Olgą Doboszyńską, córką prezydenta senatu, Józefa, i Emilii z Rappów Doboszyńskich.

Zatwierdzenie docentury. Dr Augustyn Wróblewski, inspektor powszechnego zakładu dla badania środków spożywczych w Krakowie, został zatwierdzony przez ministerstwo oświaty jako docent prywatny chemii biologicznej w uniwersytecie Jagiellońskim.

„Polskie Kółko kontuszowe“ urządza dnia 24 b. m. wieczorek listopadowy w domu przy ulicy św. Tomasza l. 37.

W klubie pocztowym odbędzie się w sobotę dnia bm. zabawa tańcująca, z powodu św. Katarzyny. Do tańca przygrywać będzie orkiestra Harmonii. Lista otwarta,

Kółka rolnicze. XIII Walne zgromadzenie członków związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbędzie się jutro w sobotę, o godzinie 4 popołudniu, w sali Rady powiatowej, przy ulicy Pijarskiej l. 1.

Nasz przemysł domowy doczeka się nareszcie wystawy. Myśl akcyi w tym kierunku powstała w „Czytelni dla kobiet“ i wnet w czyn się zamieni. Komitet, złożony z poważnych osobistości przy współudziale inspektora przemysłowego p. Kremera, krząta się pilnie około urządzenia wystawy gwiazdkowej, której otwarcie naznaczono na dzień 15 grudnia b. r. Do wzięcia udziału w niej zaproszono prawie wszystkie znane komitetowi zakłady i pracownie, a zgłoszenia dotąd nadesłane w niezwykle wysokiej cyfrze świadczą, że akcya ta była bardzo na czasie, odpowiada dawno odczuwanej potrzebie, i nietylko przyczyni się do przysporzenia korzyści wystawcom, ale przedewszystkiem — o co najbardziej chodzi — zaznajomi publiczność naszą z całym szeregiem wyrobów krajowych pod względem dobroci i cen w niczem nie ustępujących zagranicznym i zachęci ją do popierania własnych.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu uchwalono urządzenie wystawy w salach nowodworskich przy ulicy św. Anny. Bliskość miejsca wystawy z jednej, a niezwykle przystępna cena wstępu, bo tylko 10 hal. wynosząca, z drugiej strony, wreszcie ogromna ilość prześlicznych naszych wyrobów zachęci niewątpliwie publiczność do częstego zwiedzania wystawy. Uproszeni członkowie komitetu najchętniej zwiedzającym będą udzielać objaśnień co do powstania, rozwoju i sposobu produkcyi danego przemysłu.

Ze względu na zwykłe w tym czasie zakupna gwiazdkowe publiczność będzie miała sposobność za tanie pieniądze nabywać przedmioty nadające się na podarunki gwiazdkowe i niezawodnie poprze akcyę tak u nas konieczną dla rozwoju naszego przemysłu domowego.

Wszelkich informacyj udziela i przyjmuje zgłoszenia wystawców M. Siedlecka, Szpitalna 7, oraz „Czytelnia dla kobiet“, Floryańska 32, w godzinach między 5 a 7 wieczorem.

Z sali sądowej. W nocy z 28 na 29 września b. r. Szczepan Chekelski, wyrobnik pracujący w Mysłowicach, po całodziennej pracy, położył się w jednym z tamtejszych opustoszałych budynków, mając przy sobie 10 marek gotówki. Około godziny 11 zasnął Chekelski, lecz wnet obudził go towarzysz jego pracy, Szymon Czupiał, który nadszedł do budynku z nieznajomym dotąd Chekelskiemu Janem Makowskim, a mając przy sobie wódkę, częstował nią Chekelskiego. Lecz ten pić nie chciał, pili więc Czupiał z Makowskim na umór. Po chwili zażądał Czupiał, by mu Chekelski dał pieniędzy na wódkę, a gdy Chekelski odmówił, krzyknął Czupiał na Makowskiego: „Chwytaj go!“ i obaj rzucili się na Chekelskiego; Makowski chwycił go za ręce, przewrócił na ziemię i usta ręką zatkał, Czupiał wyjął natomiast nóż, nożem tym przeciął podszewkę spodni Chekelskiego i wydarł mu z kieszeni pugilares z gotówką, poczem oddalił się wraz z Makowskim, grożąc Chakelskiemu, upominającemu się o zwrot pieniędzy, zabiciem. Z zabranych pieniędzy dał Czupiał Makowskiemu 2 marki, resztę sobie zostawił. Tak w śledztwie, jak na dzisiejszej rozprawie przed sądem przysięgłych Czupiał tłómaczył się opilstwem, główną zaś winę rabunku składał na nieobecnego Makowskiego, który za jakieś sprawki odpowiada przed sądem pruskim.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Kulikowski, oskarżał zastępca prokuratora, dr Ptaś; Czupiała bronił z urzędu adwokat dr Markiewicz. — Werdykt sędziów przysięgłych potwierdził 12 głosami winę oskarżonego tylko w kierunku kradzieży bez użycia gwałtu, wobec czego trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, wymierzył mu karę poniżej wymiaru określonego ustawą, bo na 1 i pół roku więzienia. Skazany wyrok przyjął.

Egzamin z rachunkowości kupieckiej oraz buchalteryi kupieckiej złożyły we Lwowie: Marya Dymnicka, Helena Rotterówna, Hermina Schlesingerówna, Jadwiga Wodziczkówna, Erna Lewatówna i Helena Liśkiewiczówna.

„Ueberbrettel“ berliński w Krakowie. „Kuryer Lwowski“ pisze:

„Ueberbrettel pruski, który niebawem ma zjechać do Lwowa, zapowiedział na 24 i 25 bm. dwa przedstawienia w hotelu Saskim w Krakowie i wywołał liczne protesty zarówno w pismach, jak i wśród publiczności krakowskiej. Patryoci powołują się na świeże procesy toruński i gnieźnieński, w których za nic, bo tylko za uczucia narodowe polskie, wtrącono do więzienia tylu ludzi niewinnych, oraz na znęcanie się Prusaków nad biednemi dziećmi polskiemi, które wyszło na jaw w drugim z wymienionych procesów — i wzywają, aby dla zachowania godności narodowej nie iść na przedstawienia pruskiego Ueberbrettla, będącego właściwie niczem innem, jak tingeltanglem w nowej formie i pod nową nazwą. W nawoływaniu tem widzimy zupełną racyę. Należy wogóle wystrzegać się popierania wszelkich przedsiębiorstw Prusaków, liczących tutaj na naszą naiwność i wyzysk naszej kieszeni, podczas gdy równocześnie masakrują polskie adresy na listach, nie odpowiadają na pisma naszych władz autonomicznych i wogóle gnębią, gdzie tylko mogą wszelkie objawy polskości.“

Jeszcze „Ueberbrettl“. Z Tarnowa donoszą nam, iż na dzień 26 listopada b. r. zapowiedziany został występ berlińskiego towarzystwa „Ueberbrettl“ w sali towarzystwa kasynowego. Nie wiemy, co więcej podziwiać, czy bezczelność, iście krzyżacką wciskania się między ludność polską w kraju polskim i wyciągania z niej w ciężkiej doli zarobiony grosz, czyli też zaślepienie tych, którzy „Ueberbrettlowi“ pruskiemu, w dzisiejszych szczególnie czasach, gościnnie swoje podwoje otwierają.

Spodziewamy się jednak, że publiczność tarnowska z całą godnością względem nieproszonych gości się zachowa.

Termin procesu dra Rakowskiego wyznaczony został na 5 grudnia.

Za lichwę skazał sąd w Nowym Sączu na 6 tygodni aresztu i grzywnę 500 koron Sala Blumenstocka z Limanowy.

Ulewy. Ze Skolego donoszą: Od 14 b. m. były tu nieustanne deszcze, wskutek czego górskie potoki wezbrały i w nocy na 17 b. m. był formalny potop. Drogi nad wodą zalane, poniszczone, wiele mostów i kładek woda uniosła. Stoki górskie przez ciągłą słotę rozmokły i posuwały się.

Rohatyn, 20 listopada. Burmistrzem Rohatyna wybrano ponownie p. Seweryna Manasterskiego.

§ 19. Otrzymujemy następujące pismo:

W Nrze 265 „Nowej Reformy“ z dnia 17 b. m. wydrukowano w dziale „Kronika“ pod tytułem „Kłótnia i zabójstwo, — korespondencya z Muszyny“ mylnie stan faktyczny dramatu, jaki się rozegrał w dniu 5 b. m. po południu około godziny 3 we wsi Mochnaczka wyższa, a o którego sprostowanie w myśl § 19 ust. pras. upraszam.

Powodem kłótni i bójki był fakt, że ś. p. Fedko Świątkowski po pijanemu zaczepił w karczmie Mikołaja Petryszaka, iż wraz z ojcem swym kopie na swem polu doły, które komunikacyę utrudniają, Tytusa Wasylkę zaś, iż ten podczas nieobecności Fedka ($4^1/_2$ roku bawił w Ameryce) bezprawnie drogę zrobił matce jego przez pole. Dyskusyi o polityce nie było najmniejszej. Z kłótni przyszło do bitki, w szczególności zaś Fedko pobił kolejno wyż podanych Rusinów oraz Fedka Śnicyza, po chwili zaś w bitce z pierwszymi dwoma życie stracił.

Denat zmarł około godziny 2 po południu 6 b. m. trzej zaś sprawcy ujęci zostali tegoż dnia wieczorem, dzięki energicznym zabiegom postenführera Tomasza Furtaka z Krynicy i do tutejszego Sądu odstawieni, a obecnie nawet już przez c. k. prokuratoryę państwa w Nowym Sączu o zbrodnię zabójstwa z § 143 u. k. oskarżeni zostali.

C. k. Sąd powiatowy, O. III.

Muszyna, dnia 20 listopada 1901 r.

Dr A. Midowicz, c. k. sędzia śledczy.

Przemyśl, 18 listopada. W sobotę 23 bm. urządza młodzież ku czci Juliusza Słowackiego uroczysty wieczór z przedstawieniem „Mazepy“, tragedyi Słowackiego. Dochód przeznaczony na cele oświaty. Przemyska publiczność winna poprzeć starania i dobre chęci amatorów przez liczny udział w wieczorze. Przypominamy, że podczas takiego wieczorku przed 2 laty sala świeciła pustką.

Staraniem uniwersytetu ludowego w Przemyślu wygłosi p. Adam Siedlecki z Krakowa 6 wykładów p. t. „Socyalne i narodowe podkłady literatury polskiej XIX wieku w dniach 24, 26, 28, 30 listopada i 2, 3 grudnia b. r. W tym tygodniu też urządzony będzie wieczór listopadowy. Z dniem grudnia rozpocznie się staraniem tegoż oddziału nauka w szkole analfabetów.

Składnice pocztowe z dniem 26 bm. zaprowadzone zostaną w miejscowościach: Woźniki (urząd pocztowy w Wadowicach), Szczepiatyn (urz. p. w Korczowie), Słoboda Konkolnicka (u. p. w Bołszowcach), Stale (u. p. w Tarnobrzegu), Skawce (u. p. w Muchaczu), Wierzchosławice (u. p. w Bogumiłowicach).

Pomnik Odyńca w Wilnie. Synowiec poety Antoniego Odyńca, p. Tadeusz Odyniec, wznosi obecnie kosztem 3000 rubli w pouniwersyteckiej świątyni w Wilnie pomnik znakomitemu stryjowi, obok pomnika Mickiewicza. Pomnik wyszedł z pracowni warszawskiej J. Rudnickiego; za materyał posłużył piaskowiec szydłowiecki, marmury i bronzy. Popiersie poety umieszczone w ozdobnej, podłużnej niszy marmurowej, terrakotowe, doskonale sędziwego Odyńca przypominające, jest dłuta artysty Marczewskiego. U góry data 1804—1885, w środku pomnika czterowiersz — fragment religijnego nastroju lutni szczero chrześcijańskiego poety; u dołu w piaskowcu wykuta lira.

Fałszerze monety. Policya wiedeńska wpadła na trop fałszerzy monety, który operowali głównie w dzielnicy Brigittenau. Mianowicie przy ulicy Bäuerle wykryto formalny warsztat 20 halerówek, który prowadzili 27 letni pomocnik szewski Jan Borkowski z Krakowa, kochanka jego Franciszka Pisek i niejaki Józef Ślimak. Wszystkich aresztowano.

Defraudant Kecskemety umknął prawdopodobnie do Ameryki, gdzie ma przyjaciela, dawnego kolegę, Purta, zamieszkałego w San Francisco. Policya w Budapeszcie w papierach po zbiegłym defraudancie znalazła list, w którym Purt daje Kecskemety'emu informacye co do podróży. Podobno Kecskemety miał wspólników. I tak policya uważa za współwinnego pewnego słuchacza uniwersytetu, który od chwili popełnienia defraudacyi zniknął.

Nowy rodzaj stali miał wynaleść, wedle doniesienia jednego z pism berlińskich, pewien mały fabrykant z Meklemburga, nazwiskiem Giebeler. Fachowcy twierdzą, że wynalazek ten sprowadzi rewolucyę w całym przemyśle metalowym. Politechnika w Charlottenburgu robi doświadczenia z tą stalą, która twardością przewyższa wyroby Harveya, Kruppa i Böhlera, a tańszą jest o połowę. Kule, które uderzały w pancerz grubości 7 3/4 milimetra ze stali Giebelera, zostawiały zaledwie znak o głębokości 1 milimetra, gdy pancerze ze stali Kruppa, grubości 11 3/4 milimetra zostały przedziurawione.

O ewangielię. Wczoraj po południu odbyło się w Atenach zgromadzenie, w którem, według dzienników, wzięło udział około 20.000 osób. Między studentami a wojskiem przyszło przy tej sposobności do ostrego starcia, w ciągu którego padły nawet strzały rewolwerowe. Na zgromadzeniu uchwalono wystosować do synodu żądanie, aby ekskomunikował tłómaczenia Ewangielii na język nowogrecki. Studenci ciągle jeszcze trzymają uniwersytet w oblężeniu. — Biura redakcyjne dzienników „Akropolis“ i „Asty“ są pod ochroną wojska.

Katastrofy w Ameryce. Z Nowego Jorku donosi telegram, że w kopalni złota koło Colorado-Springs całą jedną galeryę ogarnęły płomienie. — Z dwustu zajętych w tej galeryi robotników zdołało wydostać się 170, reszta prawdopodobnie zginęła.

Na stacyi kolejowej Needles zderzyły się dwa pociągi. Pięć wagonów spłonęło zupełnie; 6 osób znalazło śmierć, a 7 odniosło śmiertelne rany.

Gromadne zderzenie się statków. Z Honkongu w Chinach donoszą, że statek niemiecki „Taichcong“ zderzył się u wejścia do portu z nieznanym okrętem. Skutkiem tego nastąpiło zderzenie się dwóch innych statków z parowcem „Perla“. Okręt, który się zderzył z „Taichcongiem“, zatonął; „Teichcongowi zaś również grozi zatonięcie, Parowiec „Perla“ został silnie uszkodzony. Szczegółów dalszych telegram nie przynosi.

Zawieje śnieżne panują w północno-wschodnich Czechach i spowodowały nawet przerwy w komunikacyi. Z Pilzna donoszą, że pociąg mięszany skutkiem zasp śnieżnych musiał zatrzymać się w polu na przestrzeni pomiędzy stacyami Wallern i Oberhaid. To samo stało się z pociągiem drugim pomiędzy stacyami Prachatice i Wallern. Natychmiast wysłano maszyny z pługami, tudzież robotników dla usunięcia śniegu i przywrócono ruch prawidłowy.

Młodociani samobójcy z miłości. Przebywający w Lipie 17-letni uczeń tamtejszej szkoły realnej, Otton Fleischner, zakochał się w 15-letniej córce magazyniera, Idzie Langstein, która mu również oddała swe serce. Przedwczoraj oboje wydalili się z domu, a nazajutrz znaleziono na torze kolejowym zwłoki ich, straszliwie przez pociąg poszarpane.

Zawartość nikotyny w austryackich cygarach. W broszurze p. t. „O paleniu cygar“ podał autor jej, dr Habermann z Berna, zajmujące szczegóły o zawartości nikotyny w austryackich cygarach. Po przedsięwzięciu całego szeregu analiz podaje dr Habermann zawartość nikotyny procentowo w następujących liczbach: „Britannica“ 1·29%, „Portorico“ 1·41, „Operas“ 1·43, brazylijskie „virginia“ 1·47, „Trabucco“ 1·61, „Panetelas“ 1·81, „krótkie“ 1·88, „Regalitas“ 2·90, zwykłe „virginia“ 3·99.

Leczenie padaczki (epilepsyi). Dr Panczenko w „Birż. wied.“ ogłasza, że dr Lion neuropatolog, wynalazł jakoby sposób leczenia padaczki. Doświadczenia, czynione z 17 chorymi w szpitalu w Samarze, podobno doskonale się powiodły. System leczenia polega na dawaniu choremu preparatów bromowych, usuwaniu z pokarmów soli i stosowaniu „opocerebryny“ z laboratoryum profesora Pahla.

Santos Dumont zapytywany niedawno przez pewnego Amerykanina w Paryżu, kiedy swoim balonem do kierowania przybędzie do Ameryki, taką mu dał odpowiedź:

— Może na przyszły rok. Zanim jednak udam się do Ameryki, chcę najprzód stworzyć rekord, ażeby udowodnić, że balon mój może mieć praktyczne zastosowanie.

— Jakiż to rekord?

— Stanę do współzawodnictwa z okrętami kursującemi między Francyą a Korsyką i mam nadzieję, że tę przestrzeń, wynoszącą 100 kilometrów, przebędę prędzej od każdego parowca.

— A kiedyż się doczekamy napowietrznej żeglugi przez ocean Atlantycki?

— To może prędzej nastąpi, jak się spodziewacie. Przedtem jednak chciałbym na próbę przebyć może Śródziemne.

— Czy pan sądzi, że to jest możebne bez narażenia się na niebezpieczeństwo?

— Gdyby nie było niebezpieczeństwa, to przedsięwzięcie takie nie mógłbym nazwać dość interesującem. Sądzę jednak, że przedstawia ono mniej niebezpieczeństwa, niż wycieczka po nad dachy paryskie,

— Wkrótce więc zapewne ujrzymy pana unoszącego się ponad mostem Brooklyńskim?

— Mam nadzieję.

— Sądzi pan przeto, że w niedalekiej już przyszłości będziemy mogli dostać się wszędzie balonem do kierowania.

— Niezawodnie, wszędzie, nawet do biegnna Północnego. Wiek ten będzie wiekiem żeglugi napowietrznej.

Santos Dumont jest więc widocznie zupełnie pewnym siebie.

Mianowania. Minister skarbu nadał Kazimierzowi Granatowskiemu, starszemu geometrze ewidencyi podatku katastralnego, VIII rangę I klasy.

Sprawozdanie komitetu. Jako przewodniczący komitetu, zawiązanego celem przyjęcia Górnoślązaków w dniach 26 i 27 maja b. r., przedkładam następne zestawienie dochodów i wydatków i proszę o łaskawe ogłoszenie.

Dochody: 1) Zasiłek od gminy m. Krakowa koron 1380·—; 2) od dra Henryka Jordana 20·—; 3) za sprzedane bilety na przedstawienie w teatrze 712·16; 4) dochód z rozsprzedanej wódki otrzymanej w darze od p. Seelinga 17·80; 5) za sprzedaną słomę 30·—. Suma dochodu 2159·96.

Wydatki: 1) Za słomę i siano z przywozem i rozwozem 231·98; 2) dyrekcyi teatru za przedstawienie 600·—; 3) restauratorowi Józefowi Michniewiczowi w ogrodzie Strzeleckim 550·—; 4) restauratorowi Wacławowi Faczkowi u Johna 400·—; 5) muzyka „Harmonii" 60·—; 6) muzyka Bierzanowska 47·80; 6) służba w ogrodzie Strzeleckim i przy ucztach 30·—; wydatki delegatów, druki, fiakry i t. p. razem 84·—. Suma wydatków 2003·78.

Okazuje się nadwyżka dochodów w kwocie 156 K 18 h, którą to pozostałość ulokowałem na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 206.426.

Edmund Klemensiewicz.

Uniwersytet ludowy im. A Mickiewicza.

W sobótę 23 listopada: Jerzy Żuławski: „Zygmunt Krasiński".

W niedzielę 24 listopada: Jerzy Żuławski: „Zygmunt Krasiński".

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 23 listopada: „Sokoły i kruki", dramat w 5 aktach Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

W niedzielę 24 listopada o godzinie 3 po południu: „Pojedynek szlachetnych"; o godzinie 7 wieczór: „Wesele".

Z kalendarza. W sobotę 23 listopada: Klemensa pap. i Lukrecyi; w niedzielę 24 listopada: Jana od krzyża; w poniedziałek 25 listopada: Katarzyny p. m.

Wschód słońca 23 listopada o godzinie 7 minut 10, zachód o godzinie 3 minut 44; długość dnia godzin 8 minut 34.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 21-go listopada dżdżysto — termometr doszedł od 2·2 do 9·0 C.

Barometr opada.

Dnia 22 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 735·4 mm, termometru 7·4 C.

Wiatr południowy.

Sprawa teatru ludowego w Krakowie.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej poruszono sprawę teatru ludowego w Krakowie. Radca miejski p. Bartoszewicz zabrał głos i przemówił mniej więcej w te słowa:

Z pewnem zdziwieniem czytałem dzisiejszy artykulik „Czasu". Wiem, że w sierpniu zgłoszono podanie do Rady miasta o wydzierżawienie ujeżdżalni pod Kapucynami na teatr ludowy. Nie wchodzę w to, kto wniósł to podanie. Teraz dopiero sprawę rozważano i tak ją przeprowadzono, iż niewiadomo, kiedy co będzie? Z wczorajszych uchwał sekcyi ekonomicznej podnoszę tu ustęp, wyglądający tak: „Uprasza się p. prezydenta, aby w najkrótszym czasie we właściwej drodze przedłożył wnioski, zmierzające do utworzenia w Krakowie teatru ludowego". To są wszystko rzeczy nader odległa, bo odracza sprawę na lat 5, 10, 15,——50. Motywa sekcyi są tak dziwne, iż z niedowierzaniem czytam je i pytam się, czy naprawdę coś podobnego uchwalono. Motyw, że ujeżdżalnię trudno przerobić na teatr, jest śmiesznym, bo przecież w Warszawie właśnie ujeżdżalnię na teatr ludowy przerobiono, uczyniono 2 wejścia boczne, a wejście z frontu rozszerzono. Tak i tu chciano zrobić. Wedle zdania techników, byłby ten teatr w ujeżdżalni wprost bezpieczniejszy, niż nasz teatr miejski. Ujeżdżalnia cała, jako budynek parterowy, byłaby wprost idealnym budynkiem na teatr.

Co do jarmarków, wiem, że oferenci zgadzają się na czas ten przerwać przedstawienia. Argument, że tam stanie Muzeum przemysłowe, jest także bezpodstawny; o tem Muzeum słyszę już lat 20 i prawdopodobnie ja go oglądać nie będę. Zresztą jeden z oferentów oświadcza, że gdyby tam chciano zacząć budować Muzeum, zaraz z teatrem ludowym ustąpi. Nie wiedzieć jeszcze, gdzie to Muzeum stanie, bo niektórzy projektują, aby ono stanęło na placu św. Ducha naprzeciw teatru. Otóż żadne motywa nie przemawiają tu przeciw oddaniu ujeżdżalni na teatr ludowy, który już się stał rzeczą publiczną, która znowu jednak — mówię to z całem przekonaniem — staje się obecnie rzeczą prywatną. Wobec tego zgłaszam wniosek nagły:

1) Rada uchwala w zasadzie wydzierżawić ujeżdżalnię na cele teatru ludowego.

2) Rada upoważnia p. prezydenta, aby na pierwszem miejscu porządku dziennego najbliższego posiedzenia Rady przedstawił odpowiednie wnioski.

Dr Rosenblatt sądzi, że sekcya ekonomiczna przyjdzie ze swemi wnioskami przed Radę miejską, należy więc poczekać.

Dr Domański, jako zastępca przewodniczącego sekcyi ekonomicznej, stwierdza, że na wczorajszem posiedzeniu sekcyi prezydent oświadczył, że komukolwiekby sekcya uchwaliła oddać ujeżdżalnię na teatr, prezydent uchwałę wstrzyma i odniesie się do namiestnictwa (!). — W zasadzie sekcya byłaby uchwaliła wydzierżawić ujeżdżalnię, gdyby nie prezydent.

Dr Staniszewski wyjaśnia następnie sprawę jako referent w sekcyi i przedstawia jej przebieg. Magistrat uchwalił wydzierżawić ujeżdżalnię na teatr, poczem zajęła się tą sprawą sekcya. — Były 2 oferty: p. Kotarbińskiego, który ujeżdżalnię wydzierżawić chciał na 4 lata, ale nie chciał się zgodzić, aby tam odbywały się jarmarki i nie chciał w danym razie ustąpić, gdyby Muzeum tam stawiać przyszło. Oferty więc p. Kotarbińskiego nie można było przyjąć.

Oferty zaś komitetu, mimo, że się zgodził na wszystkie warunki, nie można było zatwierdzić z tego powodu, że komitet nie uzyskałby pozwolenia na prowadzenie teatru ludowego wobec stanowiska prezydenta miasta. Cokolwiekby bowiem Rada uchwaliła, prezydent z urzędu swego jako przewodniczący I instancyi politycznej t. j. magistratu na przedstawienia w ujeżdżalni by nie pozwolił. Gdyby zaś komitet odwołał się do namiestnictwa, to i tak pozwolenie na przedstawienia zależuemby było od opinii prezydenta miasta.

Zgłosiło się jeszcze kilku mowców do głosu, prezydent poddał jednak pod głosowanie nagłość wniosku r. Bartoszewicza. — Nagłość odrzucono i w ten sposób ubito w przeciągu 24 godzin po raz drugi przesądzone już i tak dobrze zainicyowane dzieło teatru ludowego w Krakowie.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Odczyt profesora dra M. Zdziechowskiego**, p. t. „Literatura chorwacka i jej wieszcz Iwan Mażuranić", odbył się wczoraj w auli uniwersyteckiej, przy skromnym udziale publiczności, w której przeważała płeć piękna. Nawet młodzieży akademickiej, zwykle żądnej wiedzy i ciekawej, zupełnie prawie nie było, co sobie tłomaczymy chyba tylko wysoką ceną wstępu (2 kor.), ponieważ dochód był przeznaczony na cel dobroczynny.

Profesor Zdziechowski skreśliwszy główną charakterystykę literatury chorwackiej w dobie tak zw. iliryzmu, zajął się szczególniej Iwanem Mażuranićem (1814—1890), najwybitniejszym z tej grupy poetą i banem Chorwacyi w l. 1873—1880, i podniósł jego wysoki nastrój religijny zarówno w poezyach drobnych (sonetach), jak również w poemacie „Śmierć Czengić-agi". Ten poemat oparty na rzeczywistem zdarzeniu z roku 1840, uważany za epopeję południowo-słowiańską, chociaż rozmiarami zakrawający zaledwo na powieść poetyczną, poddał prelegent szczegółowemu rozbiorowi, podnosząc w nim niezmiernie subtelny psychologiczny rysunek głównej postaci, przepiękne obrazy przyrody i niepospolitą siłę stylu tkwiącą w zwięzłości. — Publiczność nagrodziła prelegenta hucznemi oklaskami.

— **Dagny Przybyszewska.** „Kiedy słońce zachodzi". Przełożył z norweskiego i wydał St. Przybyszewski. Z portretem autorki. Warszawa, 1902. Nakładem Jana Fischera.

Zbiorek powyższy tak tragicznie przed niedawnym czasem zmarłej żony głośnego pisarza, obejmuje pięć krótkich utworów, a raczej fantazyj poetyckich, prozą pisanych, z których dwa pierwsze „Grzech" i „Kiedy słońce zachodzi" są w formie dramatycznej. Przedmowę do tej książki napisał St. Przybyszewski, opatrując ją dedykacyą: „Dzieciom moim Zenonowi i Iwci puściznę po matce przekazuje ojciec". W przedmowie tej kreśli kilku subtelnemi rysami duchową postać ich matki:

„Kobieta niezwykłej kultury i poczucia artystycznego, powiernica najskrytszych moich intencyj twórczych, jedyny człowiek, który znał mój twór aż do dna, który nieraz wyłowił z głębi mej duszy to, co dla mnie samego było nieświadome: oto czem była wasza matka... Jej tragedyą było, że była tem, czem jest jej sztuka: pięknością i zbytkiem. Nie była stworzona do tego świata; dusza jej pełna naiwnej ufności, dziecięcej prostoty doznała zbyt dużo rozczarowań, zbyt często była oszukiwaną i zwodzoną, musiała się w końcu przełamać".

Dyktowane bolem serdecznym po stracie towarzyszki życia, słowa te są piękną apoteozą pamięci Dagny Przybyszewskiej ze strony autora „De profundis" — i zachęcą niewątpliwie do zapoznania się z zawartemi w zbiorku utworami, które mają na sobie chorobliwe piętno tych samych wpływów, jakiemi przesiąkniętą jest cała niemal twórczość St. Przybyszewskiego.

— **„Halkę" po rosyjsku** odśpiewano w teatrze kijowskim. Operę wykonano bardzo dobrze, a publiczność przyjmowała ją entuzyastycznie, bisując nieskończoną ilość razy główniejsze arye. Teatr był przepełniony.

Dział ekonomiczny.

Czas ładowania. W sprawie skrócenia czasu ładowania na galicyjskich liniach kolei państwowych, donoszą do „Czasu", że krakowska dyrekcya przywróciła 12-godzinny czas ładowania tylko na liniach głównych. Natomiast na torach przemysłowych, a więc tam, gdzie przychodzą do wyładowywania większe ilości towarów, pozostawiono skrócony 6-godzinny termin. W ten sposób dochodzi się do anomalii, że wielki przemysłowiec i fabrykant, który odbiera dziennie kilka wagonów, ma do wyładowania mniej czasu, niż prywatna strona, która tę czynność wykonuje na dworcu. Postępowanie zarządu kolei państwowych, będące w rażącej sprzeczności z ciągłemi zapewnieniami centralnego rządu o przychylności dla przemysłu, skłoniło ośm najpoważniejszych zakładów przemysłowych zachodniej Galicyi, posiadających własne tory przemysłowe, do wniesienia zażalenia wprost na ręce ministerstwa kolejowego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 22 listopada. Z powodu 80 rocznicy urodzin dra Małeckiego napływają do niego z różnych stron pisma i gratulacye. Akademia umiejętności przysłała adres, podpisany przez hr. Tarnowskiego i prof. Morawskiego, podnoszący zasługi jubilata i gratulujący mu „takiej siwizny młodszej od niejednej młodości". Adres podnosi, że Akademia uważa za zaszczyt dla siebie, że powołała Małeckiego w grono swoich członków zaraz po założeniu jako jednego z pierwszych co do czasu i co do zasługi.

Polscy socyaliści odbędą w poniedziałek zgromadzenie dla wysłuchania sprawozdania z kongresu partyjnego w Wiedniu.

Sekcya finansowa Rady miejskiej oświadczyła się jednomyślnie, że spełnienie groźby ze strony Dyrekcyi skarbowej, iż odbierze miastu egzekucyę podatków, byłoby tylko z korzyścią dla miasta.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej wydał bardzo ważny i bardzo energiczny okólnik do dyrekcyi szkół średnich przeciw przeciążeniu młodzieży nauką pozaszkolną. Okólnik podnosi, że uczniowie w szkole powinni nietylko wydawać lekcye, ale uczyć się nowych, tak aby czas poza szkołą pozostawał na wytchnienie i conajwięcej powtórzenie.

Z tego samego powodu wiceprezydent występuje przeciwko t. zw. „poprawkom", gdyż wakacye powinny być przeznaczone tylko na odpoczynek, a jeżeli uczeń się nienauczył przedmiotu w ciągu całego roku, to nie nauczy się i podczas wakacyi.

Prezydent apelacyi dr Tchórznicki i star. prokurator Woroniecki odbyli szkontrum prac sędziowskich i przekonali się, że mimo pracowitości sędziów jest wiele zaległości wskutek nawału pracy. Wskutek tego prezydyum apelacyi wystąpi z wnioskiem o pomnożenie sil w sądach.

Lwów, 22 listopada. Ks. arcybiskup Hryniewiecki został już przewieziony do Rivy. Stan zdrowia chorego jest ciągle bardzo poważny. Ks. arcybiskup chce koniecznie wracać do Lwowa. Dr Gostyński, mimo że podróż nie jest dla chorego wskazaną, nie opiera się temu.

Ołomuniec, 22 listopada. „Prozor" donosi, że arcybiskup Kohn wezwany został do Wiednia, do nuncyusza papieskiego „ad audiendum verbum".

Paryż, 22 listopada. „Figaro" donosi, że b. deputowany Charles Roux z ks. Monaco bawił u cesarza niemieckiego w Poczdamie. Roux jest pomocnikiem księcia w pracy przy pomiarach morza i chce utworzyć stałe biuro nadmorskie.

Londyn, 22 listopada. Anglicy wzięli pod Villiersdorp komendanta Boerów Buysa do niewoli.

„Biuro Reutera" donosi z Johannesburga, że Dewet żyje i cieszy się dobrem zdrowiem.

Londyn, 22 listopada. Umarł tu ambasador niemiecki Hatzfeld.

Konstantynopol, 22 listopada. Porta porozumiewała się z inżynierami niemieckimi i angielskimi, w celu wzmocnienia fortyfikacyi w Dardanelach.

Zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Lwów, 22 listopada. Rektorat uniwersytetu otrzymał od ministra oświaty dra Hartla odpowiedź z zatwierdzeniem zawieszenia wykładów na uniwersytecie. Minister poleca nadto, aby śledztwo było przeprowadzone jak najrychlej i winnych pociągnięto do surowej odpowiedzialności za wybryki, które przeszły wszystko, co się podobnego gdzieindziej zdarzało, bo nigdzie nie posunięto się do obelg i gróźb przeciw senatowi. Dalej minister zapytuje, czy przeciw alumnom ruskim wdrożono dochodzenia za rozruchy i czy władze duchowne dostatecznie o wszystkiem zostały poinformowane.

Zawieszenie wykładów potrwa do 1 grudnia, a więc uniwersytet w tym roku prawie nie będzie otwarty, bo 10 grudnia rozpoczynają się ferye świąteczne.

Akademicy ruscy zwrócili się o pomoc do socyalistów. Wskutek tego zapowiedziany wiec akademicki nie odbędzie się, a natomiast zwołany będzie wiec socyalistycznej młodzieży.

Stowarzyszenie ruskie akademickie „Hromada" zaprzecza w dzisiejszych dziennikach, jakoby brało udział w zaburzeniach i jakoby po nich w lokalu stowarzyszenia odbyła się narada w sprawie śledztwa.

Rektor prof. Rydygier wyjechał do Poznania na ślub syna.

Z kół profesorskich zapewniają, że gdyby Rusini wnieśli byli prośbę o uniwersytet ruski przez senat, w senacie nie byłby się ani jeden głos podniósł przeciw, co najwyżej byłaby różnica zdań, czy oświadczyć się za równoległymi wykładami ruskimi na polskim uniwersytecie, czy za nowym, odrębnym uniwersytetem ruskim.

Wiec w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Wiedeń, 22 listopada. Wczoraj w tak zwanej „Budweiser Bierhalle" odbył się tu wiec ruski przy współudziale ruskich posłów i p. Breitera, dla sprawy założenia uniwersytetu ruskiego w Galicyi. Uchwalono stosowną rezolucyę, a najciekawszą z licznych przemów była mowa ruskiego akademika Kindiuka, który oświadczył się stanowczo przeciw uniwersytetowi ruskiemu, a za utworzeniem uniwersytetu rosyjskiego.

Na dar narodowy dla skazanych.

Poznań, 22 listopada. Z powodu surowego wyroku w sprawie wrzesińskiej, który dotknął ludzi z ubogiej klasy ludności, urządzili rzemieślnicy poznańscy składkę i złożyli natychmiast 700 marek na ręce redakcyi „Pracy". Inne redakcye urządzają również składkę na rzecz zasądzonych w Gnieźnie.

Poznań, 22 listopada. „Goniec Wielkopolski" pisze:

Z kół obywatelskich otrzymujemy w tej chwili wiadomość, że utworzyć się ma w Poznaniu komitet, który się zajmie losem tych dzieci, których rodzice zostali zasądzeni wyrokiem w sprawie wrzesińskiej. Społeczeństwo polskie odczuwa nieszczęście, które dotknęło zasądzonych i nie odmówi pomocy biednym ofiarom wrogiego nam systemu.

Redakcya „Gońca Wielkopolskiego" objawia gotowość w przyjmowaniu składek.

Głos niemiecki o sprawie wrzesińskiej.

Berlin, 22 listopada. O wrzesińskim procesie pisze socyalistyczny „Vorwärts":

Proces wrzesiński rzucił jaskrawe światło na pruską politykę germanizacyjną w polskich dzielnicach. — Polskie dzieci bito aż do krwi, żeby im w ten sposób uprzystępnić niemiecką kulturę.

Postępowanie takie przypomina czasy, w których za przekonania na stosach palono. Dlatego zrozumiałą jest rzeczą, że rodzice tak umysłowo i cieleśnie męczonych dzieci stawili czynny opór. Jeżeli gdziekolwiek, to w tym wypadku trzeba przyznać wrzesińskim rozruchom łagodzące okoliczności obrony w niebezpieczeństwie.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 21 listopada. Początek posiedzenia Izby poselskiej o godz. 10 min. 20.

Minister rolnictwa zgłasza przedłożenie o kredycie dodatkowym na cele funduszu melioracyjnego.

Odczytano szereg wniosków nagłych o zapomogi.

Rotter i tow. zgłosili interpelacyę w sprawie Morskiego Oka a mianowicie czy prawdą iest, że galicyjska komenda żandarmeryi wydała swoim podwładnym rozkaz, aby sporne terytoryum nad Morskiem Okiem uważali za własność węgierską.

Merunowicz interpeluje z powodu niezwykłych niedostatków na linii telefonicznej Lwów-Kraków-Wiedeń; domaga się budowy drugiej linii na tej przestrzeni.

Bazyli Jaworski interpeluje o konfiskatę „Sądeczanina" i z powodu postępowania władz politycznych przy licytacyi polowań.

Minister Boehm-Bawerk odpowiada na interpelacyę Fressla o polepszenie płacy praktykantów przy urzędach podatkowych w Czechach. Minister zaznacza, że sprawa ta uregulowaną być może razem dla wszystkich krajów koronnych.

Fressl domaga się otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią ministra.

Odrzucono. Izba przystępuje do rozpraw nad nagłemi wnioskami Erlera, Schuhmeiera, Eisenkolba i Klofacza przeciw osiedlaniu się kongregacyj francuskich w Austryi.

Ks. Komorowski podnosi, że jeżeli członkowie kongregacyj francuskich skierowali swe kroki do Austryi, to uczynili to dlatego, bo Austrya słynie z gościnności i z ustaw wolnomyślnych, że granic swych nie zamyka dla nikogo. Dla nagłych wniosków zgłoszonych tu nie znajdzie się większość takich, którzyby okazać się chcieli nieszanującymi innych przekonania. Na tem stanowisku mowca tu stoi, nie jako ksiądz katolicki, ale jako obywatel. Nie będzie także nieszczęścia, jeżeli francuskie kongregacye przyniosą z sobą swe kapitały i zasilą nim przemysł. Będzie to z pożytkiem dla krajów, będzie z pożytkiem dla Galicyi.

Kasper: To bierzcie te kongregacye do Galicyi!

Seitz: Galicya za uboga.

Ks. Komorowski zgadza się z twierdzeniem, że pomnożenie ruchomości t. zw. martwej ręki jest dla gospodarki państwa niebezpiecznem, lecz rząd może znaleść środki zaradcze. Mowca polemizuje z Eisenkolbem. Podnosi, że członkowie kongregacyi nie mogą brać udziału w nauce szkolnej; mogą to czynić dopiero wtedy, gdy uzyskają poddaństwo austryackie, ale wtedy przestaną już być obcymi. Jeżeli do innych bywają stosowane ustawy wolnomyślne, to nie należy czynić wyjątków dla duchownych.

Przemawiają dalej: Czerny (socyalista czeski), Fuchs (katol. partya ludowa) i Tawczar (Słowieniec liberalny).

O godzinie 2 przerwano posiedzenie na godzinę, bo odbyć się miała konferencya przewodniczących klubów u hr. Vettera. Przed godziną 4 posiedzenie podjęto na nowo, konferencya u hr. Vettera dalej trwa, stąd posłowie posiedzeniem Izby prawie wcale się nie zajmują.

Sytuacya. — Narady u hr. Vettera.

Wiedeń, 22 listopada. O godzinie 2 zebrali się u hr. Vettera przewodniczący stronnictw, celem obrad nad programem prac Izby poselskiej. Natrafiono podczas obrad na trudności, które niełatwo dadzą się usunąć. Mianowicie Czesi, aczkolwiek oświadczają, że nie chcą czynić trudności załatwieniu budżetu, nie chcą się jednak wyraźnie zobowiązać do niczego i prowadzić chcą politykę wolnej ręki.

Jaworski zaproponował, aby załatwić cały budżet do końca stycznia.

Czesi sprzeciwili się temu.

Godzina 4. Konferencya dalej trwa i prawdopodobnie spełznie na niczem i budżet nadal traktowanym będzie tak, jak dotąd, lub też zwołaną będzie druga konferencya przewodniczących klubów.

Godzina 5. Właśnie skończyła się konferencya, która do żadnego nie doprowadziła rezultatu. Czesi nie chcieli się do niczego zobowiązać, przyrzekli tylko, że żadnych trudności nie będą czynili budżetowi.

Koerber dwukrotnie zabierał głos.

Awantury w parlamencie.

Bruksela, 22 listopada. W Izbie deputowanych przyszło podczas obrad nad reorganizacyą wojska do scen gwałtownych. Prezydent ministrów oświadczył, że rząd nie liczy w razie wojny na socyalistów. Socyalista Turmemont nazwał prezydenta ministrów łajdakiem, półgłówkiem i tchórzem. Przewodniczący prosił p. Demblou, ażeby cofnął swoje słowa o socyalistach, — gdy on wyrażenia swe nieco złagodził, rozpoczęły się obrady spokojne; trzy pierwsze artykuły przedłożenia rządowego przyjęto.

Rozruchy studentów hiszpańskich i greckich.

Madryt, 22 listopada. Rozruchy studentów ponowiły się. Studenci spalili wóz tramwajowy i chcieli drugi podpalić. Wkroczyła policya z dobytemi pałaszami. Kilku studentów zostało zranionych, pomiędzy nimi zaś syn pewnego dygnitarza. — Minister oświaty zagroził najostrzejszemi środkami na wypadek dalszych niepokojów.

W Barcelonie przy instalacyi nowego rektora przyszło do bójki pomiędzy studentami, przyczem kilkunastu odniosło lekkie rany, kilku zaś ciężkie.

Ateny, 22 listopada. Po mityngu (Obacz artykulik w Kronice p. t. „O ewangelię". Przyp. Red.) studenci przeciągali ulicami. Przyszło do starcia z wojskiem, podczas którego 7 osób zostało zabitych, a 30 zranionych. Prefekt policyi odniósł także ranę. Przy oddawaniu zwłok rodzinom odgrywały się wstrząsające sceny. — Deputowani opozycyjni przemawiają do ludu w sposób gwałtowny. Głoszą, że studenci, którzy z bronią w ręku obsadzili uniwersytet, otrzymują ciągle posiłki.

Ateny, 22-go listopada. Kilku manifestantów strzelało do prezydenta gabinetu Theotokisa, ale strzały chybiły.

Wybuch.

Madryt, 22 listopada. W koszarach nastąpił wybuch. Dwudziestu żołnierzy jest ciężko rannych.

Z Chin.

Hongkong, 22 listopada. Z Kantonu donoszą, że niedawno kilku obcokrajowców, mianowicie konsulowie, francuski, niemiecki, japoński i Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem jednego wicekróla udali się do chińskiego dworu z prośbą o odstąpienie jednej części wyspy Houau. Wicekról telegrafował do cesarza i prośbę poparł, otrzymał jednak wnet odpowiedź: „Broúcie waszych granic, tak opiewa mój rozkaz". Wicekról podał się do dymisyi i zachorował, nieprawdą jednak jest, jakoby umarł.

Po zamknięciu numeru.

Naruszenie granicy.

Z Szyc na granicy rosyjskiej, pod Modlnicą, donoszą nam w ostatniej chwili:

We środę 20 b. m. umówili się czterej przemytnicy z Królestwa z żołnierzami strzegącymi granicy rosyjskiej, że przeprowadzą ich bezpiecznie z naszej strony wraz z towarem do Królestwa. Rzeczywiście żołnierz rosyjski przyszedł po nich na naszą stronę do karczmy przy granicy położonej, aby ich rzekomo przeprowadzić.

Tymczasem zdradził ich, bo na innych żołnierzy rosyjskich wprowadził; trzej przemytnicy zdołali uciec, a za jednym puścili się żołnierze rosyjscy na naszą stronę jakie pięćset kroków i tu zastrzelili go, a potem wlekli napowrót ku granicy i na neutralnym pasie je porzucili.

Tam też była dziś komisya złożona z 3 osób z Krakowa, w której skład należał jeden oficer.

Do wczoraj zabity przemytnik leżał na tem miejscu, gdzie go żołnierze rosyjscy porzucili.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 22 listopada 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	95
„ „ srebrna	98	85
4% renta austryacka złota	118	60
4% „ „ koronowa	95	50
4% „ węgierska złota	118	10
4% „ „ koronowa	93	20
Akcye Banku austro-węgierskiego	1617	—
„ kredytowe	630	25
Londyn	239	45
Marki	117	15
20-to Markówki	23	44
20-to Frankówki	19	04
Włoskie banknoty	92	85
Dukaty	11	31
Losy węgierskie premiowe	175	—
Losy tureckie	95	75
Akcye Anglobanku	260	—
„ Unionbanku	518	—
„ Bankverein	423	—
„ Laenderbanku	394	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	526	—
„ „ Południowej	61	—
„ „ Elbethal	467	—
„ „ Nordbahn	5555	—
„ „ Staatsbahn	624	50
„ „ Alpine	357	—
„ Tureckie Tabaczne	274	—
Ruble	253	50

Berlin, 22 listopada 1901.

Banknoty austryackie	85	30
Krótki Wiedeń	85	1/4
Banknoty rosyjskie	216	95
Krótka Warszawa	215	80
4 1/2% Listy polskie	—	—
Renta włoska	99	70
Akcye austryackie kredytowe	199	10
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 22 listopada 1901.

Spirytus gotowy	37	20
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	8	79
Żyto (na jesień)	7	81
Kukurudza	—	—
Owies (na jesień)	7	87

Obwieszczenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w poniedziałek dnia **2go grudnia 1901 r.** odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu, o godzinie 12ej w południe **licytacya na szycie mundurów** dla straży pożarowej miejskiej i pomocników w liczbie około 140 ludzi, na r. 1902.

Gmina miasta dostarczy przedsiębiorcy sukna na mundury i wyłogi, drylu i guzików herbowych; przedsiębiorca zatem obok uszycia, dostarczać będzie podszewek, zwykłych guzików, nici itp. drobiazgów.

Oferty opatrzone marką stemplową na 1 koronę, do których ma być dołączony kwit kasy miejskiej, iż przepisane wadyum 300 koron złożono — wnosić można najdalej do godz. 12ej w południe dnia 2go grudnia b. r. na ręce Naczelnika Wydziału Igo Magistratu.

Warunki licytacyjne tego przedsiębiorstwa przejrzeć i bliższych wyjaśnień zasięgnąć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu, w godzinach urzędowych przed południem.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 16 listopada 1901 r.
2635 *J. Friedlein.*

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski